

Nr. 47. Poznań, dnia 23 Listopada 1878. Rok I.

DRUCHY.

Powieść Ukraińska.

Napisał

BOHDAN.

(Ciąg dalszy.)

II.

Zwolna wlokło się przez sioło sześć siwych wołów za niemi długi tuman kurzu, a dwóch smutnych ludzi za tumanem.

Z téj i tamtéj strony drogi chaty szare, jedna podobna drugiéj, druga trzeciéj — wszystkie siostry rodzone.. za każdą sad wiśniowy bieleje kwieciem, przed każdą obejście — z obejścia pies wyskoczy, szczeknie, i legnie w piasku u progu — gdzieniegdzie w ulicy studnie z żórawiem, i między topolami chrest pozłocisty.

Z chat wybiegały dzieci.

— Dziadku.. Karpe!. wołały za starym, ale ujrzawszy obok szynel sołdacki stawały w poł drogi..

— Co to?. pytały jedno drugie.

— Moskal..

— Ten co straszyła maty?.

— Ten.. przyszedł po ciebie!.

Rozpierzchła się gromadka za opłotki wystawiając tylko ztamtąd złotowłose główki. Jedno maleńkie zostawione w piasku zaczęło płakać — Tymon stanął, na twarz przybłąkał mu się uśmiech smutny.. wziął dziecko na ręce i podniósł w górę..

— Daj pokój, rzekł stary — niechaj nie przywyka do Moskala..

Tymonowi żal było puszczać je od siebie, chwilę patrzał w jego oczy, potem delikatnie spuścił dziecko na ziemię.

— Twoja prawda — odparł.

Karp spojrzał na niego.

— Tobie synu żal, ale to niedługo — zrzucisz cudzą skórę, a wszystkie one przyjdą do ciebie...

Na końcu za siołem wysunięty ku stepom bielał hutor starego Karpa Maniuhy. Bielał sadami kwitnącemi za domem, szarzał dachem schowanym wśród kwiecia.

Do niego zmierzali stary z Tymonem.

Stary szedł przodem, odczynił wrota, i wpuścił woły z sochą w obejście — sam zatrzymał się, i obrócił do Tymona:

— Perechrestiś synu!

Tymon przeżegnał się trzy razy „Boże Ojcze, żeś nas stworzył sława Tobie — sława Tobie Synu Boży żeś nas odkupił — sława Tobie Duchu święty Boże żeś nas oświecił.."

— Tak synku, tak trzeba — jak jest, tak jest, dziękujmy Bogu, że dał tobie wrócić w te progi.. i niech Przeczysta zachowa cię, żebyś je kiedy rzucił.. nie po swojéj woli.

Weszli w obejście. Stary woły wyprzęgał — młody smutno powlókł się do chaty.

Cóż powiedzieć o chacie Karpowéj?

Była to zwykła, znana wszystkim ukraińska „sereden" — prosta, choć zamożna, cicha, czysta, ze stołem zasłanym, białym obrusem, z chlebem, i solą dla gościa.. ze świętemi ikonami, i wiecznie płonącą lampką w kącie chaty.

Tymon szedł do chaty, i obejrzał się dokoła.. tu kąt każdy przypominał mu szczęśliwą przeszłość — dawno minione wspomnienia jawiły się żywemi obrazami przed jego oczami.

Różne uczucia malowały się na wyrazistéj jego twarzy, widać było jak ból, żal, łza, wściekłość, i blady odblask dawnego szczęścia nim miotały.. Usta mu drzały, jakby miał zapłakać, lub oko ponure błyskało.. aż załamane dłonie zarzucił na głowę z taką dziką rozpaczą, jaką pojmie tylko syn stepu, zraniony w samo serce. —

Tymon obrócił się szybko:

— Karpe!. zawołał — Karpe.. ja ją muszę zobaczyć muszę!. A potem co Bóg da..

— A jakże ty ją zobaczysz?. czy to tak łatwo?. pałacu strzegą psy, i gorzéj psów pańscy słudzy..

— Niechaj.. jak bądź pójdę..

Stary pomyślał.

— Czekaj, trzeba rozważyć — tak nie można — pójdziemy do ludzi.. gromada, to wełykij czołowik.. poradzi lepiéj. Siedź tu, ja pójdę, pogadam, popytam..

Wziął czapkę, poszedł — od drzwi się wrócił:

— Słuchaj, może tu ja przyprowadzę kogo, zrzuć szynel, niech cię tak nie widzą — boby myśleli, żeś Moskal, oni tego nie lubią.. będą patrzeć jak na wilka. — Ostajś z Bohom!.

Zostawszy sam Tymon, jak dziecko posłuszny wyszedł do drugiéj świetlicy, a po chwili wrócił z niéj już w sinych szarawarach, i czarnéj świtce, podpasanéj pasem krasnym. Cała postać jego zmieniła się, poruszał się swobodniéj, i czoło podnosił wyżéj — znać było, że ten strój stworzony był dla niego, i on urodził się do tego stroju..

Siadł na ławie, i oparł dłonie na stole, a głowę na dłoniach..

Dawno już słońce przychyliło się ku zachodowi, ukośnemi promieniami zaglądało w okno, złociło pochyloną głowę Tymona jakby obudzić go chciało.. a on siedział jeszcze bez ruchu, — gwałtowne wstrząśnienia jakie przebył dnia tego, zmogły go.. cały organizm odrętwiał — nie czuł nic, nie myślał nic — stracił świadomość własnéj egzystencyi, ból nawet go odbiegł. —

Przed chatą dały się słyszeć tłumne kroki i zmięszane głosy — pies szczeknął.

Tymon drgnął — i jak ze snu się zerwał.

Otwarły się drzwi chaty.

Przodem wszedł Karp, a za nim kilkunastu starszych, i młodszych gospodarzy — daléj gromada parobków, i wyrostków, a daléj jeszcze, przez drzwi otwarte widać było kobiety, i dzieci.

— Sława Bohu!.

— Sława na wiki!.

Tymon stanął naprzeciw gromady — nie mówił nic, tylko objął ją jednem spojrzeniem.

Miał przed sobą tych, śród których wyrósł — ujrzał twarze które widywał jeszcze pochylone nad swoją kolebką.. te same serdecznym wyrazem, te same szczerotą spojrzenia, choć zmienione głębokiemi bruzdami ubiegłych lat czoła.. dalej widział młode, jasne lica.. nie znał ich a poznawał, jawiły się jak we śnie jego pamięci — zostawił je dziecięce, a witał bogate krasą dziewiczą, albo harde dumą kozaczą!.

Wszystkie one teraz stare i młode, były nie wesołe — wszystkie spojrzenia zwrócone na Tymona, posępne były, a serdeczne, lube, i łzawe..

Wszystkie serca w téj chwili biły dla niego..

On stał przed gromadą, i milczał.. w piersi wzbierało mu uczucie, zapomniał, że cierpi, czuł tylko że kocha..

W téj gromadzie widział cały swój naród wychodzący na swe spotkanie, i cierpiący bólem jego!. Po raz drugi dzisiaj dusza zbiegła mu do oczu.. po raz drugi dzisiaj otworzył ramiona..

Najstarszy z gromady zbliżył się do niego.

— Bih z toboju!. rzekł poważnie, potem wziął go za rękę. — Tymone, my gromada, tak jak nas tu widzisz wszystkich razem, przyszli witać ciebie w twoim progu — witać z dalekiéj drogi, gorzéj jak z grobu, bo z moskiewskiéj pohybeli.. Może ty dumał, my ciebie niechali, zabuły?. to.. — obrócił się do gromady, i wskazał ręką: hlań na nich, a potem każy szczo zabuły?.

Gromadę przebiegł szmer głuchy, poruszyła się, skłębiła.. Ludzie otoczyli ich w około.. wszystkich twarze były wzruszone, w kobiecych oczach łzy błyszczały.

Mówiący spojrzał po nich z rozrzewnieniem..

— Zapomnieli oni ciebie, tak jak matka zapomina dziecko swoje!. Poszedł ty od nas szczęśliwy, ta bogaty, mąż najcudniejszéj krasawicy w Ukrainie.. jedyny syn swojéj matki.. Wrócił, i nie znalazł nic z tego co zostawił!. Teraz ty został się sam na świecie, sierotą!. Ta ne żurysia! nad syrotoju Boh z kałytoju!. a ty nasz teraz, nasz.. ludzki syn, gromadzki!. My tobie Ojcem i Matką — my za tobą groszem, czy chlebem, radą, czy ręką, w każdéj potrzebie staniem!.

Przywitajże nas jakbyś ridnoho Batka przywitał!. —

Objął go uściskiem.

Gromada cała witała go, kto nie mógł ręką to słowem i łzami..

Stary Karp stał z boku, sięgając głową stropu chaty — łez nie puścił, ale usta mu drżały.

— Hodi bo Bat'ki z płakaniem! — ozwał się z boku parobczak młody. Karp się obrócił:

— A bo co?.

— Przyszlišmo radzić, to radźmo!.

— A co ty Iwanku poradzisz, jak wola Boża? rzekł ktoś ze starszych.

Iwanko się zerwał:

— Co wola Boża?. jak wola Boża!. złość że to ludzka, nie wola Boża!.

Iwankowi drogi parobczak przyszedł w pomoc.

— Bóg miłościwy dał chatę, dał dolę.

Lach zabrał pohaniec!.

Za drugim poszedł trzeci:

— Przyjdzie tobie złodziéj, i weźmie co bądź z chaty, to ty dziadku powiesz Boża wola?!.

— Wrażasz to robota!. rzucił Iwanko.

— Oddać by jemu po wrażemu!.

— Oddać!.

Iwankowi oko zabłysło..

— A to oddajmo!.

— Po mału, po mału.. panowie mołodéy.. chłodzili starzy.

— Tak nie można, trzeba rozważyć..

— Co to?. co tu rozważać?! wołali parobcy..

— Jak nie będziemy radzić, to nam z przed nosa wszystkie żinki wróg zabierze!. Ozwał się Iwanko.

— A tobie tę, co jéj nie masz.. — uśmiechnął się Karp.

— To ja nie za siebie, to ja za wsich!. odparł mołojec — Co tu radzić? mocą wziął, mocą mu ją odebrać!.

— A jego psiewiarę na wrotach.. ot tak! wskazał na szyję..

— Dobrze mówi!. huknęło kilkunastu naraz mołodców.

— Chodźmy!..

— Gdzie? gdzie?! wołali starzy — darmo, w głowach się paliło.. młodzi wzięli na kieł.. ponosili!. Powstał chaos, gwałt — młodzi się rwali, starzy wstrzymywali..

Dwóch stało na boku — Karp i Tymon. Stare lica Karpa rozjaśnił uśmiech zadowolenia.

— Héj, héj!. mówił półgłosem — a to bunt. Tymon stał, patrzał, twarz mu płonęła, siwe oko pociemniało..

Mołodce cisnęli się ku drzwiom tłumnie..

— Iwanko!. Maksym!. Trochyme!. szczo wy?. Iwanko skażenyj!.

Krzyczeli starzy.

— A to Moskali najdut!. i co wy?!

Nie zważano..

„Tudy woda, tudy staw,
Biż kozacze kudy chocz!.
Czerez wodu można w pław,
Czerez horu pereskocz.."

zaśpiewał ktoś wśród wrzawy..

Tymon się porwał.. nozdrza mu się roztwarły, usta drgnęły namiętnie, dzika błyskawica błysnęła w oku.. jakby go co popchnęło, posunął się krokiem naprzód. Na raz wstrzymał się, spojrzał na kobiety, na dzieci.. położył rękę na piersi jakby stłumić tam coś chciał.. potem wyprostował się i zawołał:

— „Stój." —

Głos jego silny i dźwięczny, dziwnie zabrzmiał wśród wrzawy — roznamiętnieni mołodce stanęli jak wryci.. Po szalonym hałasie uciszyło się nagle.. Wszystkie oczy zwróciły się na Tymona. On teraz stał spokojny, tylko oko jaśniało mu..

— Tu do mnie chłopci! — zawołał.

Parobcy wszyscy jak byli zbliżyli się, i stanęli przed nim. On chwilę z lubością patrzał w te lica młode, jasne, w téj chwili harde, aż dzikie..

— Spasy Bih wam bratci!. — rzekł zwolna. — Spasy Bih wam.. za to co wy dla mnie, i za mnie, chcieli pójść, ponieść życie, krew swoją!. Spasy Bih wam!. Gdyby to szło tylko o was, przyjął by ja to, co mi dajecie.. poszedłbym z wami, z wami głowę położył.. Zginąć, to nie!. to lepiéj jak żyć w niewoli.. ale tu bratci po nas zostali by się oni! — wskazał na kobiety, na starców, i dzieci..

— A wiecież wy potem co z niemi? —

Chwilę trwało milczenie, potem mówił daléj: — Iwane, twój stary ojciec zginął by pod batami, twoi mali bracia wzięci od matki, wyrastali by w Moskowszczyni na Moskali.. w siole nad naszemi matkami, siostrami, wróg by się naśmiewał.. a Ukraina by sumowała gorzéj jak teraz sumuje. —

Umilkł — parobcy głowy pospuszczali. Tymon patrzał na nich bystro, najdłużéj zatrzymał wzrok na Iwanku. Mołojec podniósł głowę, i spojrzał mu śmiało w oczy:

— Długoż nam jeszcze tak siedzieć, długoż patrzeć na wroga w naszéj chacie?.

Tymon położył mu rękę na ramieniu, obrócił się do wszystkich:

— Słuchajcie!. iluż was tu jest gotowych na bunt, na sławę, taj na śmierć gotowych.

Gromada milczała, on chwilę czekał, aż odpowiedział sam sobie:

— Foma, to jeden, Maksym dwóch, Harasym, Damian, Wawran, to pięciu, ty Daniłku, ty Wasylu, to siedmiu — Hryćko ósmy, Jachoim, Naum, Trochym jedenasty.. ty Iwanku dwunasty, trzynasty ja..

Stary Karp zbliżył się szybko:

— Ja z wami..

Wszyscy obrócili oczy na starego. On stał — starą pochyloną postać wyprostował, głową przeniósł wszystkich. Suche jego lice płonęło zapałem, z pod białéj brwi zapadłe oko tliło dziko.. Tymon zdumiał — to już nie był stary, zgarbiony nad sochą, bawiący się z pszczołami, hołubiący dzieci po drodze dziad — zdawało się, że to zmartwychwstały z pod mogił Zaporożec!.

— Didu!. zawołał Tymon gorąco.. na raz urwał, wyprostował się po wojskowemu, i dodał:

— Otamane!..

Między starszymi poruszyło się.

— My wszyscy z wami!.

Tymon okiem ich przeliczył:

— Dobrze, trzydziestu dziewięciu — I cóż ztąd?.

— Czterdziestu prawda nasza! to dosyć! — ozwał się Iwan. Tymon mu odparł łagodnie.

— To mało!. Prawda, ty myślisz bracie, że ona zdała się teraz na świecie? kudy! świat kłamstwem żyje. Prawda nasza nie wielkaż od wieka, nie święta? a patrz, co my.. — co z nami?. Teraz na świecie nie prawda, a siła. Na siłę, siły trzeba, a nasza gdzie?!.

— W mogiłach.. rzekł ktoś z boku.

Tymon potrząsnął głową:

— Nie!. nie w mogiłach!. Ona po chatach, po siołach, po hutorach, po stepach naszych śpi!.

Bratci, nie wstawać nam póki ona się nie zbudzi.. póki nie zbudzi się po wszéj Ukrainie tak jak zbudziła się tu o was!'.

Czterdziestu was chłopcy, to cóż jest?. nic!. ale niechaj z każdego sioła przyjdzie tylu, niechaj z każdéj chaty wyjdzie takj jak ty Iwane.. tody, tody!. będzie siła, i sława, i wola ta co przed wieki.. A póki szczo, żdajmo!.

— A pokiż nam zdaty? dokąd ona, ta siła nasza spać będzie? — chmurnie spytał parobek.

— Szcza rano... odparł Tymon.

— A to rano dokądże?.. Może ona, tu siła nasza ciężko, twardo zasnęła... Można jéj tak spać cicho do wieka, a nam do wieka, wrażem jarzmie chadźce... Chybać zbudzim!..

Tymon długo się zamyślił, aż ciemne brwi zeszły mu się na czole.

— Skarweś prawda mołojcze... Trzeba budzić i zbudzić!..

Głucha cisza zapanowała w gromadzce — po maleńku umysły wzburzone zaczęły się uspokajać... Po buncie stanęła rada.

Radzono, gadano, kiwano głowami, siedziano do wieczora, aż uradzono, że:

— Mocą niema co.

Jeden ze starszych gospodarzy odezwał się w końcu:

— Panowie gromada, Bal'ki, storyki, i wy panowie mołod'cy!.. Posłuchajcie szczo ja wam...

Ja myślę, my wszyscy tak jak tu jesteśmy, z kobietami, i dziećmi, jutro skoro świt, o żinkę Tymonową u grafa prosić chódźmy, — odda, to my ją mu tu gromadą przywiedziem — nie odda, wrócim, taż radę oddamy parobkom.

Niechaj oni po swojéj woli i mocy idą ją odbierać... Wtedy już co będzie, to będzie!.. darmo.

— Dobre każe...

Karp miał głos nie tylko w siole, tak w okolicy całéj — „dobre każe!“ powtórzyli wszyscy.

Uradzono, że:

Jutro w imię Boże...

Ciąg dalszy nastąpi.

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl uporządkował i wydaje H. W.

(Ciąg dalszy).

Sapieżyna opowiadała mi jak jéj Pani Sobańska wymawiała, że ks. Eustachy ją skompromitował przez wejście do wojska Polskiego. Wiedziałam, że szerzyła żale w téj materji już pierwéj w taki sam sposób dowodząc, że ona go do Schroedera zaprowadziła, i że Schroeder jéj to miał wymawiać. Książę Paweł mi mówił, że z Eustachym dla tego poszła, że tak sama chciała, Eustachy nie potrzebował bowiem tego, mając oddawna Schroedera. Ale ona z rana przyszła do Eustachego, i dowiedziawszy się, iż on się wybiera do Schroedera, ofiarowała się iść z nim. „Jak to? zdziwiony zapytał, czy tak rano bywasz u niego?“ — „Bywam, odpowiedziała i z nim poszła. Dość konieczna ta wizyta, a konieczniejsza jeszcze, że pompatycznie wprowadzając kuzynka, jako wiernego poddanego despotyzmu, ten z niéj drwił skrycie, co dziś, gdy na jaw publicznie wyszło, nie mało poniża i żalu przysparza.



Gertruda Komorowska.

Wczoraj, jak w Staats-Zeitung wyczytała Sobańska, że i Szymanowski wszedł w granice pruskie, nic pilniejszego nie miała jak natychmiast napisać o tem do pani Grocholskiéj bilet otwarty, żeby uwiadomiła, razem z nią mieszkającą żonę jego. Była godzina 8 z rana, — pani Grocholska w tę porę jest u wód, które pije, o czem wie pani Sobańska. Nie bez intencyi wymierzyła tę utratę strzałką do p. Szymanowskiéj, która nie chcąc jéj dać z siebie téj satysfakcyi. honoru, żeby odniesiono bilet p. Sobańskiéj, ponieważ pani Grocholska nie była obecną. Lokaj bilet odniósł, lecz dostał rozkaz od pani swojéj, żeby go pod niebytność pani Groch. oddano pani Szymanowskiéj, notabene choréj od dni kilku, i żeby nie prędzéj z miejsca ustąpił, aż to uskuteczni, co też ten wiernie dopełnił.

Każdy łatwo oceni postępek tak nizki, skutkiem, powziętéj nienawiści, jedynie przeciw cnotom pani Szymanowskiéj, których obraz ćmi i rosi panią Sobańską.

„Dziwna ta moja ciotka, mówiła Strzyżewska ks. Sapieżynie: żali się, że szkatułkę posłała, ubolewa iż jéj 500 dukatów przysłano, że wolałaby była, żeby ich nigdy nie widziała.

Sobańska do nich zaraz z rana z „Staats-zeitung“ przyleciała, mówiąc, że rzewnie płakała, i że oni się zmartwią. Tymczasem zaczęła jeść chciwie poziomki, które tam znalazła, i wtedy dopiero tłómaczyła Berlińską gazetę, nie mało zapewne do tam będących już kłamstw, swoich dodając. Po co tak skwapliwie przyleciała ze złą wiadomością mówił Sapieha, kiedy nigdy nie była pospieszyła z dobrą.

W Petersburgu wielkie zaszły zaburzenia z przyczyny zjawienia się tam Cholery Morbus. Wycięto 26ciu doktorów Niemców. Użalają się ogólnie, że do wszystkiego w Rosyi Car używa zawsze cudzoziemców, z zagranicy sprowadzają ludzi w każdéj potrzebie, a Rosyanom wzbraniają światła i uczyć się nie dają. Mówią, że Mikołaj pod pozorem cholery, kazał wszystkich zamknąć liberalistów do szpitala, co lud do tego stopnia poburzyło, iż przez trzy dni musiano *„mitrailler le peaple.“* Wielki to kruk zrobiony w Rosyi, kiedy już pospólstwo powstaje, to pospólstwo dla którego *Boh i Car* toż samo dotąd wyrażało.

25 Lipiec.

Gazeta Berlińska donosi, że Paszkiewicz dowiedziawszy się o wielkich zaszłych nieporządkach w korpusie Rüdigera, zostawił komendę Fallowi, sam osobiście pospieszając na pomoc bitym przez Chrzanowskiego i poprzecinanym dywizyom. Wnosić ztąd można, iż plan jego był na dwie strony ata-

kować Polaków i że zwycięztwa Chrzanowskiego szyki mu poplątały.

Przybył tu dziś z Poznańskiego obywatel z depeszami z Warszawy do Paryża i Londynu. Dziwnym sposobem je dostał, i wszystkie szczegóły towarzyszące temu wypadkowi są tak oddzielne, jak oddzielnym jest naród polski w swoim heroizmie.

Strzelecki, bawiący tu przed krótkim czasem, razem z Chwalibogiem dostawszy się do Polski, umieszczony został w biórze dyplomatycznym, zkąd tę depeszę przywiózł na granicę w Poznańskiem. Nie mając i mieć nie mogąc paszportu, ujrzawszy na łące małą dziewczynę pasącą gęsi na drugiéj stronie Prosny — przerzucił kostkę przez granicę. *) Dziewczyna ją podniosła i do właściciela p. Gurzyńskiego oddała. „Czy podejmiesz się przyjąć depesze od których los Polski zależy i takowe do Paryża i Londynu z największym pośpiechem przesłać. Gdybyś téj usługi odmówił — z narażeniem własnego życia przedrę się przez granicę koniecznie, bo rzecz zwłoki nie cierpi.“ Gurzyński przyjął prośbę z zapałem, a depesze zawierające losy Polski, równie jak kostka, powierzone zostały rękom małéj pastuszki. *)

Natychmiast Gurzyński wystarał się u lantrata miejscowego, który szczęściem jest Polak w tem miejscu o paszport, a w przeciągu godzin sześciu obywatele tameczni złożyli wór pieniędzy na wydatek podróży do Londynu i Paryża, dokąd z tąd z temi papierami pojechał *Słowacki, młody człowiek, i młody poeta.* „Cokolwiek byście słyszeć mogli niepomyślnego dla Polski, napisał Strzelecki, nie wierzcie temu; już ona zbawiona i los jéj zapewniony.“

Przysłała do mnie P. L. z doniesieniem, że brat do niéj pisał z Warszawy o zupełnem zniesieniu Rüdigera. 10,000 tysięcy wziętych do niewoli. Oficerowie mieli zostać w Warszawie, żołnierze być rozdani po prowincyi. Zaniosłam tę wiadomość do ks. Sapieżyny, gdzie była Strzyżowska, co z dziwnym wyrazem twarzy słuchała, gorzéj niż obojętnym.

Pytała później ks. Pawła, co myśli o tych wiadomościach? „Nic nie myślę, odpowiedział — albo trzeba wszystkiemu wierzyć, albo wszystkiemu nie wierzyć. Kiedy mam zaufać wiadomościom z Staats-zeitung o Giełgudzie, za cóż nie mam wierzyć obecnym.“

Poleciała niebawnie do Ol. i pani Sob. gdzie musieli uradzić, że to nie prawda, równie jak wiadomość o Węgrach, albowiem nazajutrz u panny Czeskiéj, gdzieśmy z ks. Sap. znów byli, utrzymywała, że te wszystkie wiadomości, są fałszywe, na co nikt ani słowa nie odpowiedział. Po chwili księżna S. zaczęła mówić, że wie ze źródła pewnego o odniesionem zwycięztwie Polaków, na co zniecierpliwiona Strzyż. nie czekając końca, z wyrazem politowania ironicznego wstała i żegnać nas zaczęła wszystkich, bo dziś wyjeżdża do Marienbad. „Kiedy się zobaczymy? jakby z boleścią do mnie mówiła: Na co ja pozbawiona siły by odpowiedzieć milczałam. Panna Czaska przerwała to milczenie uderzające: „jak się zjedziecie to się zobaczycie“, ze śmiechem mówiąc: „Może się nie zjedziemy, przerwałam, pod wpływem cholery i jedni i drudzy.“ I tego tak szczerze życzyłam, Nareszcie po rzewnem ze mną pożegnaniu, na które ja z osłupieniem patrzałam, opuściła nas. Wszyscyśmy się z wyjazdu téj brudnéj elegantki cieszyli, bo lubo jéj zdania nic nie znaczą i stanowić nie mogą, jednak mimowolną przykrość wywierają na duszę podwojoną boleścią, że z ust Polki wychodzić mogą.



Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

*) W czasie odległym przejdzie to wszystko w bajeczność. Nad granicą w odległości stu kroków stoją warty pruskie jedne od drugich. Jedna z nich jest w domu *Chłopka,* który, że wartownika częstuje, otrzymał od niego pozwolenie, żeby na łące mała dziewczyna pasła gęsi. (Przyp. Aut).

*) Lud Wgo Ks. Poznańskiego w ostatnich czasach krwawych dziejów naszych zawsze dawał dowody miłości ojczyzny i prawdziwego poświęcenia. (Przyp. wyd).

Siostra jéj Sobańska była u nas wczora rano dla zaczerpnięcia z fizjonomii naszych; co też wiemy, co myślemy o interesach Polski. Z daleka wspomniała o zdarzeniu Giełguda, i oświadczyła, że jak tylko cholera cokolwiek się uspokoi w Galicyi, ona natychmiast powróci na Wołyń. Był to uboczny sposób dania nam poznać głębokiego przekonania, iż tam już wszystko upadło, skończone, bez odwołania.

Ze śmiechem mówiłą o pięknym postępku oficerów rosyjskich zostawionych w Częstochowie na *słowie honoru*, a z których pięciu uciekło do Prus, między nimi Batuclin, adjutant cesarza Mikołaja. Znalazła to bardzo złem p. Sobańska — i rządowi dane słowo jest równie święte jak komu — kolwiek mówiła, bo się go nie dla niego lecz przez własną godność dochowuje: dla tego też znajduję, że pan Jelski szkaradnie postąpił, że z Austryi uciekł, dawszy słowo honoru nie tylko ustnie. ale na piśmie, temu co miał nad nim zwierzchność.

30 Lipca 1831.

Ach niestety! Człowiek nie wie co go czeka! Pochlebiałam sobie, że już nigdy nie wspomnę Strzyżowskiéj. Weszła mi w drogę.

28go. Namawiał mię P. Tódwen, ażebym poszła na teatr francuzki gdzie dawano: *Avant, pendant,* et après, sztukę rewolucyjną. Wewnętrzne usposobienie moje sprzeczne zupełnie wszelkiemu rodzajowi rozrywki, nie dopuszczały przyjąć propozycyi, lecz przyszła p. Jelska na wieczór do mojéj matki, a jéj przytomność, któréj unikam od czasu jawnego jéj zbliżenia się z Moskalami, zwyciężyła przeciwność do znajdowania się między ludźmi i poszłam na teatr.

Strzyżowska, co sobie tu teraz do 50 sukien różnego rodzaju sprawiła, co nie mając innych okazyi pokazaniu się i strojeniu, żadnego nie opuściła widowiska, żeby na niem przepysznie, z podziwieniem wszystkich, i coraz inaczéj, w różne farby opatrzona nie okazała się, dziś weszła w czarnéj sukni, drugi raz, raz po raz w żałobie po W. księciu Zmusiłam się — lecz się do mnie nie zbliżyła.

Wczora 29go szłyśmy z moją matką i dzieckiem na spacer. Na nieszczęście przy rogu ulicy zeszłyśmy się na Schlossgasse ze Strzyżowską witającą już nas z daleka uprzejmie. „Czy wiesz? zawołałam, „że, żebym była mogła, tobym cię wczoraj biła w teatrze, a przynajmniéj szczypała.“ — „Za co? Za co? z ciekawością pytała.“ — „Za tę czarną suknię mówiłam, za żałobę po Wielkim księciu.“ — „Wcale nie żałoba, ale miałam wszystkie rzeczy zapakowane.“ — „Bynajmniéj, odrzekłam, bo przed ostatni raz, gdy byłaś na teatrze, także miałaś czarną suknią, która tak wszystkich oburzała, jak przed śmiercią księcia — ściągałeś na siebie oburzenie strojem wykwintnym.“ — Wtenczas byłam w mieście na wieczorze, a że tu jestem, stósować się muszę do obyczajów saskich.“ — „W Saksonii nikt żałoby nie nosi prócz dworu i to tylko w czasie reprezentacyi, najlepszy tego dowód, że nikt prócz pani nie był czarno ubrany na teatrze, dla Polski to hańba, szkaradnie, obmierżle.“ — „Wcale, bo wszyscy ją noszą — zaambarasowana wbrew wprawdzie odpowiedziała.“ „Bynajmniéj nie jest to prawdą że pani ją włożyłaś przez dworskość dla Moskali, dla pana Schroedera.“ — „Pana Schroedera od trzech miesiecy nie widziałam“ — (co mogło wyrażać, że od trzech sekund). Chociaż Pani go nie widziałaś, wiesz przecie, iż on to wiedzieć będzie.“ — „Ja jestem zdania mówiła, że trzeba każdemu zostawić wolność postępowania jak mu się zdaje.“ — „Przepraszam panią, boby wtedy nie było różnicy między ludźmi, którzy na szacunek zasługują, a temi co go nic warci.“

— „Można się bez niego obejść“ — „Tak jest, można; Rożniecki się także bez niego obchodził, to też wisi.“ Te były ostatnie słowa moje, na które już nic nie śmiała odpowiedzieć, lecz zwróciwszy mowę do mojéj matki, na któréj usiłowała się zemścić, opowiadała, że cholera strasznie grasuje w Petersburgu, gdzie jest mój brat Konstanty.

Nie odstąpiła nas jednak, i ciągle szła z nami, aż w końcu Brühlowskiego ogrodu, gdzieśmy spotkali księżną Sap., panią Groch., Czapską i Szymanowską. Tak zaszłyśmy aż do pań: Szym. i Groch., gdzie księżna S. proszona była na herbatę i nas te panie zaprosiły, ale Strzyż. — nie. Poszłam z niemi o zakład, że nieustraszona pola dotrzyma, i że choć nie proszona, wciśnie się według swego zwyczaju — i tak się też stało.

Pani Scypionowa i księżna Lubecka we Wrocławiu noszą ciężką żałobę po W. księciu jednak tam pana Pasłowskiego, ich siostrzana akademicy zbili, a Lubowidzki tak był napastowany, mianowicie w czasie jarmarku na wełnę przez Wielkopolan, iż ostrzeżony przez policyą, uniknął ucieczką knowanego zamachu. Przysłano mu 3,000 rubli z Petersburga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gertruda Komorowska.

Do najwięcéj sławnych i rozpowszechnionych poematów polskich należy „Marya“ Malczewskiego, o której sławny krytyk Grabowski powiedział, że „gdybyśmy posiadali tylko Maryą i Grażynę, jużbyśmy mieli oryginalną literaturę.“ Dotąd wyszło też około 20 wydań „Maryi.“ Otóż wiadomo zapewne, że treści do tego smętnego poematu ukraińskiego, dostarczył Malczewskiemu następujący wypadek: Syn Franciszka Salezego Potockiego, magnata ukraińskiego, zaślubił Gertrudę Komorowską, pochodzącą z szlacheckiego rodu, atoli nie dorównywającą majątkiem i blaskiem rodowym rodzinie Potockich. Ambitny magnat kazał swą synową utopić. Rozpoczął się o to głośny i krzyczący proces. Otóż na tym tragicznym wypadku osnuł Malczewski swoją prześliczną „Maryę.“

Wielbicielom tego cudnego poematu będzie zapewne miło widzieć rysy Gertrudy Komorowskiéj, jako pierwowzoru sympatycznéj bohaterki wspaniałego arcytworu Malczewskiego.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, któréj widok wewnętrzny tj. z środkowego dziedzińca podajemy, z dwóch mianowicie względów zasługuje na baczną uwagę każdego Polaka. Jestto główny gmach dawnéj akademii krakowskiéj, tak zwane „collegium majus.“ Tu było główne siedlisko przesławnéj wszechnicy jagiellońskiéj po przeniesieniu jéj z Kazimierza. Jestto zatem niejako uosobie-

nie akademii krakowskiéj. Spiczaste szczyty z kamiennemi ozdobami nadają téj budowli cechę odległéj starożytności. W równéj mierze zwraca ten gmach na siebie uwagę przez to, że tu obecnie znajduje się Biblioteka uniwersytecka, najpierwsza w całéj Polsce. Znajdują się tu wielkie skarby tak w książkach i rękopisach, jak i w innych zabytkach.

R. 1860 posiadała Biblioteka około 81,405 dzieł w 120,000 tomach. dziś liczy może ze 100,000 dzieł a może 150,000 tomow. Zważyć jednakże trzeba że Biblioteka Załuskich w Warszawie liczyła 200,000 książek. Rękopisów, listów, pargaminów zawierała Biblioteka 1860 r. 5477, atlasów i kart geograficznych 1212, medali i monet 8000.

Uwagi godną jest księga z podpisami osób, zwiedzających Bibliotekę. Rozpoczyna szereg podpisów król Henryk Walezy, potem następuje Stefan Batory, królowa Anna, Zygmunt III i inni. Podpisał się także Kościuszko, Karpiński i wielu innych znakomitych mężów.

Osobliwością Biblioteki jest rękopis pergaminowy o 360 arkuszy, zwany Liber magnus, przypisywany dawniéj Twardowskiemu, którego rzeczywistym autorem jest Paweł Paulirinus z Pragi. Treść zawiera rodzaj encyklopedyi.

Z innych zabytków uwagi godne: rękopis pergaminowy, zwany Codex picturatus, zawierający przywileje cechów i rzemiósł miasta Krakowa, ozdobiony 27 prześlicznemi miniaturami; potem książka modlitewna z r. 1396; rękopis łaciński pisany ręką ś. Jana Kantego z r. 1457; dzieło Skoryny po białorusku, podobno jedyny egzemplarz na świecie.

Najważniejszym zapewne zabytkiem biblioteki są trzy berła akademickie, które w dniach uroczystych wszechnicy bywają noszone podczas procesyi do kościoła ś. Anny, służą także do składania przysięgi profesorów i akademików na stopień doktora. Pierwsze z tych bereł srebrne z koroną ofiarował akademii kardynał Zbigniew Oleśnicki; drugie berło srebrne pozłacane należało do kardynała Fryderyka, brata Zygmunta Starego, a trzecie darował prawdopodobnie kardynał Maciejewski. Te berła mają historyczne znaczenie, potrącił też o nie w swéj mowie Matejko podczas uczty, z powodu ofiarowania mu berła w bież. roku.

Znajduje się téż pewna liczba obrazów w Bibliotece, z tych jeden przedstawia nadanie przez Zygmunta przywileju szlachectwa profesorom akademii, a drugi w wielkich rozmiarach wyobraża Kopernika. Obydwa te obrazy malował Matejko. Pierwszy jest ładny, ale co drugi to choć nie jest bez zalet nie sprawia wcale przyjemnego wrażenia. Kopernik nie jest sympatycznie przedstawiony, rysy twarzy nieomal żydowskie.

Bibliotekarzem obecnie jest zasłużony i znany z swych prac bibliograficznych Karol Estrejcher, a dopomagają mu w pracy Żegota Pauli i Wisłocki. Ktokolwiek będzie w Krakowie, niech nie omieszka zwiedzić tego przybytku, zawierającego cenne płody umysłowéj pracy naszych przodków.

BOGDAN JAŃSKI
w obec
Przeglądu Polskiego.

Zeszyt XII Przeglądu Polskiego z roku 1876 zamieścił krytykę wydanéj przezemnie monografii Bogdana Jańskiego.

Nie odpowiadam tu po szczególe na zarzuty, jakie mi tam poczyniono; zachowuję sobie tę przyjemność na późniéj.

Dzisiaj ograniczam się na sprostowaniu mylnego twierdzenia co do szlachectwa Bogdana Jańskiego.

„Naprzód wykazał, pisze o mnie krytyk Przeglądu Polskiego, „pan Powidaj, — że Jański pochodzi z szlacheckiéj familii, a nie „z mieszczańskiéj, jak utrzymuje X. Kajsiewicz; w tym celu kreśli „nawet genealogią, która jednak za dziada nie przechodzi i nadaje „mu herb Doliwa.“

Rażącą jest sprzeczność krytyka z powagą, na którą się powołuje. X. Kajsiewicz bowiem nigdy i nigdzie nie twierdził, jakoby Bogdan Jański z mieszczańskiéj pochodził rodziny.

Ten właśnie X. Kajsiewicz, na którego powagę krytyk się powołuje w sposób tak lekkomyślny, utwierdził mnie w przypuszczeniu, że Bogdan Jański jest potomkiem tych Jańskich, o których wspominają Niesiecki i inne herbarye polskie. Naocznie przekonać się o tem może krytyk z téj saméj książki mojéj, którą tak nielitościwie potępia, jeżeli zechce ją otworzyć i przeczytać, co X. Kajsiewicz mówi w téj mierze w trzecim tomie wydanych w Berlinie i Krakowie r. 1872 pism, na stronie 405, a co ja wiernie powtórzyłam w drugiéj części, na stronie 15.

„Urodzony w Płockiem roku 1807, był synem Piotra a wnukiem Ignacego, *herbu Doliwa, stara szlachta karmazyni*,“ pisze o Jańskim tenże sam X. Kajsiewicz jak najwyraźniéj w świecie; ja zaś żadnego nie miałem powodu tłómaczyć, ani przekręcać słów: *„stara szlachta karmazyni“* na: *„mieszczaństwo,“* jak to bezmyślnie uczynił krytyk Przeglądu Polskiego. Jedyny wzgląd, jaki miałem na względzie co do szlachectwa *à la Powidaj* szlachtą, był ten, że w tekście samodzielnéj pracy mojéj ócz ich razić nie chciałem *„karmazynem“* X. Kajsiewicza.

Twierdzi następnie p. Powidaj, że w celu wykazania, iż Jański szlacheckiego jest pochodzenia, kreśliłem nawet genealogją jego. Byłby to zaiste cel chybiony!

Ani Niesiecki bowiem, ani Herbary rodzin szlacheckich w Królestwie Polskim zamieszkałych, ani inne herbarye, ani X. Kajsiewicz, na którego krytyk tak niefortunnie się powołuje, nie wątpią na chwilę o tem, że Jańscy się liczą do szlachty. „Spis, zaś, szlachty Królestwa Polskiego z dodaniem krótkiéj informacyi o dowodach szlachectwa,“ wydany w Warszawie r. 1851, wykazuje na str. 84 Seweryna, syna Ignacego a stryja Bogdana Jańskich.

Kreśląc genealogję, sądziłem, że każdy szczegół, choćby najdrobniejszy, odnoszący się do opracowanéj przezemnie postaci obchodzić może czytelnika, — i otóż jedyny, rzeczywisty powód, dla którego do książki mojéj dołączyłem tablicę genealogiczną. Ta zaś, jeżeli nie przechodzi poza dziada, moja wyłącznie w tem wina, żem większéj sobie jeszcze w tym względzie nie zadał pracy. Tablicę zresztą genealogiczną byłbym w każdym razie dołączył, choćby Bogdan Jański nie był szlachcicem.

Bezpodstawne twierdzenie krytyka, jakobym Bogdanowi Jańskiemu nadał herb *Doliwa* upada w obec tego, com tu wypowiedział o szlachectwie rodziny jego; — upada w obec tego, com powtórzył za X. Kajsiewiczem; — upada wreszcie w obec późniejszych poszukiwań moich, które streszczam poniżéj, odsyłając pana Powidaja do przywiedzionych dokumentów.

I tak znalazłem w Aktach *Donationum* grodu Warszawskiego, w Księdze 100, na str. 1400 zapisek o ingrossacyi przywileju Stanisława księcia Poniatowskiego na pewne części gruntu w dobrach, Nowydwór zwanych, dla Ignacego i Agnieszki Jańskich, małżonków.

Akt ten, w całéj osnowie, zapisany jest w Aktach Grodzkich Zakroczymskich pod dniem 9 lutego 1782 roku i brzmi:

„Actum in Castro Jacrocimensi Sabbatho post Dominicam Se-„xagesimae proximo videlicet Die Nona Mensis Februaris Anno Do-„mini 1782.

„Oblata Donationis Arcae in Nowodwor. Ad Personalem Ge-„nerosi Ignatii Jański oblationem officium pressens itd.

„Stanisław książe Poniatowski i Marszałek Rady Nieustającéj, „Generał Lieutenant Wojsk Koronnych, Kawaler Orderów Polskich „i Świętego Andrzeja.

„Wiadomo czynię iż **Urodzonym** Państwu Ignacemu i Agniszce „Jańskim i ich sukcessorom nadaję prawem wieczystem itd.

„Gdyby zaś tę possessyą wraz z prawem niniejszym sobie na„danym komu innemu za konsensem Dworu sprzedać mieli, w czym „się zupełna wolność zostawuje, tedy kupujący na potym w wszyst„kich interesach z tejże possessyi pochodzących w Jurisdykcyi No„wego Dworu odpowiadać będzie powinien przez wzgląd na zasługi „**Urodzonych** Państwa Jańskich" i t. d.

Dokument ten legitymuje jak najwymowniéj pochodzenie szlacheckie Bogdana Jańskiego. Wiadomo niezawodnie panu Powidajowi, co znaczy *Generosus;* wiadomo mu też będzie, że Rzeczpospolita Polska „mieszczanom" nie przyznawała *Urodzenia.*

Po wzmiance o Zmartwychwstańcach i o założycielu ich, wraca krytyk do wywodów swoich, jakoby Bogdan Jański nie był szlachcicem.

Przebaczając mu na ten raz wszystkie niedorzeczności jakie tam wypowiedział, pozostawiam czytelnikowi sąd o szlachectwie Jańskich i o sposobie, jakim walczy krytyk Przeglądu Polskiego.

E. Callier.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

— Odezwa do Obrońców Ojczyzny, wyjęta z Listu do Rady Najwyższéj Narodowej, z dnia 1 Lipca 1794, w obozie pod Praską Wolą — wyszła na osobnym arkuszu p. n. Wypis z Listu Najwyższego Naczelnika, wraz z Wypisem z Raportu Mokronowskiego z dnia 20 czerwca z pod Błonia datowanego i z raportem generała Fasińskiego o potyczce pod Sołami dnia 25 t m. i r.;

— „Krygsrecht" czyli wyrok wojskowy, wydany na Ignacego Wieniawskiego, byłego komendanta Krakowa, podpisany przez Kościuszkę w dniu 3 Lipca 1794 r. — znajduje się w Gazecie Rządowéj z t. r. na str. 27—8.

— Nominacya Jana Horaina na pełnomocnika, z dnia 4go Lipca 1794 r. w Obozie pod Praską Wolą. podana przez Radę Najwyższą Narodową, z podpisem Andrzeja Kapostasa, nazajutrz, — znajduje się w Gazecie Rządowéj z t. r. na str 32—36.

— List do Rady Najwyższéj Narodowéj z dnia 10 Lipca 1794 — w Gazecie Rządowéj t. r. str. 46—7.

Prawidła względem pensyi Inwalidów, z dn. 11 Lipca 1794 r, w obozie pod Krolikarnią — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 71—2.

— Odpowiedź z dnia 19 Lipca 1794 na list Chruszczewa przywieziony tegoż dnia przez trębacza z obozu nieprzyjacielskiego, — wraz z niektóremi szczegółami odnoszącemi się do żony Chruszczewa, znajdują się w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 86—7.

List do Prezydenta m. Warszawy z dn. 23 Lipca 1794 r. w którym przesyła wiadomość o odsieczy Wilna, dokonanéj przez Wieloborskiego; — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 94.

— Odezwa z dn. 28 Lipca 1794 r. względem gwałtów d. 28 Czerwca t. r. popełnionych w Warszawie, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 110.

Oświadczenie wojsku, uczynione dnia 1go Sierpnia, z okoliczności akcyi na dniu 31 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r str. 130.

— Bilet z Składkami, z dn. 1 sierpnia t r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 156.

— Urządzenie względem sposobu wybierania żywności i furażów, tudzież dostawienia podwód dla wojska Rzeczypospolitéj, — ogłoszone przez Radę Najwyższą Narodową z dn. 12 Sierpnia 1794 r. w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 178—190.

— Zachęcenie Obywatelów do składki dla wojska, w płaszczach, kocach i t. d. z dnia 13 sierpnia 1794 r. — w Gazecie Rządowéj, t. r. str. 171.

— Ustanowienie Sądu Kryminalnego wojskowego, z dnia 23 Sierpnia 1794, w obozie zod Mokotowem, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 221—2.

— Przepis nauk dla księży, zatrudniających się obozową duchową usługą (bez daty) — podaje Gazeta Rządowa z dn. 30go sierpnia 1794 r. na str. 229—230.

— Obwieszczenia, z dnia 30 Sierpnia 1794 r. w obozie pod Mokotowem, z okazyi podrzuconego pod forpoczty polskie Pisma bezimiennegó, w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 334.

— Odezwa do Obywatelów mieszkańców Warszawskich, z d. 4 Września 1794 r. w obozie pod Mokotowem, — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 252—3.

— Deklaracya względem aresztantów niewojskowych, z dnia 5 Września, w obozie pod Mokotowem, znajduje się w Gazecie Rządowéj z 1794 r. str. 261—2.

— Podziękowanie młodzieży kupieckiéj za okazaną ofiarność— i

— Odezwa do Obywatelów województwa Wołyńskiego i do innych, przez ostatni gwałtowny zabór Moskiewski od ciała Rzeczypospolitéj oderwanych, — z dn. 5 Września 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 264 —5.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Ogół czytających zna niezawodnie zasługi Joachima Lelewela około dziejopisarstwa polskiego, wie o tem, że Lelewel na polu historyografii polskiéj jest jedną z najznakomitszych, najzasłużeńszych i najbardziéj wpływowych postaci, — małą atoli jest liczba tych, którzy znają zasługi Lelewela na polu geografii powszechnéj. A jednakże i w tym kierunku zajaśniał świetny talent i niezmordowana praca naszego uczonego, którego prace geograficzne swoi nie dosyć znają a obcy nie dosyć oceniają. P. N. Warnka zamierzył sobie wykazać i ocenić stanowisko Lelewela jako geografa i wydał w tym celu książkę pod tytułem: „Joachima Lelewela zasługi na polu geografii przez Stanisława Warnkę." (Poznań, 1878 nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. w 8ce stron 192.). W rozdziale pierwszym przedstawił autor dzieje geograficznych badań Lelewela, opisał okoliczności towarzyszące pisaniu i wydawaniu tychże badań na widok publiczny; rozdział drugi poświęcony jest rozbiorowi prac Lelewela na polu geografii starożytnéj, mianowicie ocenie znakomitego pod wielu względami dzieła: „Badania starożytności we względzie geografii;" — w trzecim rozdziale ocenił autor obszerne dzieło wydane w języku francuzkim pod tytułem: Géographie du moyen âge (Geografja wieków średnich); — w ostatnim wreszcie dał ogólny pogląd na badania geograficzne Lelewela, na ich znaczenie w ogólnym rozwoju nauki geograficznéj. Z dumą wykazuje autor, iż Lelewel nie tylko w ciasném kółku uczonych polskich jest znakomitością, ale że i w powszechnéj literaturze geograficznéj bardzo zaszczytne zajmuje miejsce, — zwycięzko odpiera zarzuty, jakiemi go niemiecki geograf Peschel powodowany zawiścią rodową, starał obarczyć, — nie zamyka jednakże óczu na słabe strony jego wielkiego francuzkiego dzieła. Pomijając niektóre błędne poglądy, — mianowicie zbytnie lekceważenie zasług greckiego geografa Ptolomeusza a przecenianie zasług geografów arabskich, poczytuje mu głównie za grzech brak systematyczności i przejrzystości w całem dziele. Pełno tam zboczeń, skoków, epilogów, dodatków, z których niejeden pełniejszy jest i ważniejszy od samego tekstu. Podobne zjawisko napotykamy u Czackiego, mianowicie w jego dziele o polskich i litewskich pracach. Świadczy to o rozległéj wiedzy piszącego, a bogactwie jego zasobów naukowych, ale jest wadą dzieła, bo utrudnia niezmiernie korzystanie z niego. Słusznie kładzie autor przycisk na to, że i w ściśle naukowych dziełach strona zewnętrzna, forma nie małego jest znaczenia. Tem śmieléj mógł autor zrobić taki zarzut Lelewelowi, że sam włada piórem zgrabnie i umie poważną treść w nadobnéj przedstawić szacie. Książka p. Warnki czyta się z zajęciem i dla tego nie tylko geografom z zawodu ale i ogółowi czytającemu polecić ją można. (Z.)

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.